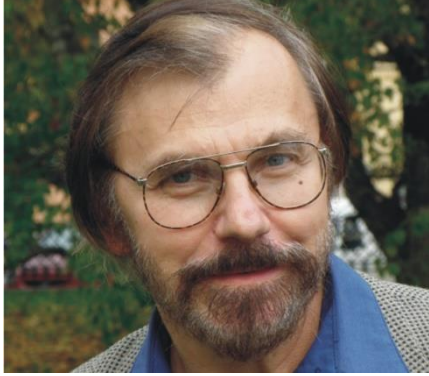


Listy do Pani A. (177)



Fot. Andrzej Dębowski

Wiosna poetów

Droga Pani!

Pamięta Pani piosenkę, którą w „Lalce” śpiewa pan Ignacy Rzecki, akompaniując sobie na starej, rozstrojonej gitarze? Takie oto są tam słowa: „Wiosna się budzi w całej naturze, / Witana rzewnym słowików pieniem; W zielonym gaju, ponad strumieniem, / Kwitną prześliczne dwie róże”. Nawiasem mówiąc słowa te świadczą o nieprzemijalności uczuć i wzruszeń poetyckich. Przecież i dziś niejedną „tfiurca” z własnego oraz internetowego powołania, pisze niemal identycznie, i roni liryczne łezki nad swymi wierszyczkami, a także gdy słucha pięknych – jak powiada – utworów pobratymców po piórku.

Niezależnie od wartości czy anachroniczności tekstów, aura kwietniowa coraz bardziej będzie nas brała w posiadanie. Koniec zimowych ubrań, grubych butów. A także ciepłe nadzieje.

Niech Pani sobie wyobrazi, że udało mi się – oczywiście przy pomocy pewnych centralnych decydentów, których na razie ujawnić nie mogę – założyć zupełnie nowy związek pod nazwą Wiosna Literatów Polskich. WLP to ładny skrót, prawda? To tak, jak Wiosna Ludów. Jestem jego prezesem i wyłącznym, jak na razie, dysponentem tegoż. W najbliższym czasie zwołam zebranie Zarządu, ale prezesem-założycielem mam być na stałe. Zgłosiło się już wcale pokaźne grono literatów. Jednak odsiew zastosowałem bezwzględny. Decydowała ranga dorobku literackiego. Chodzi mi o to, aby ten związek był elitarny, nobilitował członków, nie stanowił zbiorowiska anonimowych popiskiwczy. Kto więc będzie miał odwagę i czuł się na siłach, niech zgłasza swój akces do powstającej w tej chwili, i gwarantującej wysoki poziom, Komisji Kwalifikacyjnej, albo bezpośrednio do mnie. Dodam jeszcze, że w planach są wysokie stypendia dla wszystkich ambitnych autorów. Coś więc nareszcie ruszyło w naszym środowisku. To, że progi są wysokie należy zaliczyć na duży plus. Warto, by każdy piszący poddał się takiej „weryfikacji”. Przecież nic nigdy nie wiadomo.

Helena Mniszkówna była przez długi czas pogardzana, wyśmiewana, parodiowana. Mówiono, że jej książki nie mają żadnej wartości.

Tymczasem Jarosław Iwaszkiewicz w jednym w swoich „Rozmowach o książkach”, które zamieszczał był dawno temu w „Życiu Warszawy”, po latach wziął pisarkę w obronę. Stwierdził, że obok archaicznej warstwy językowej, zbytnej egzaltacji i przesady w opisach, są jej powieści skonstruowane bardzo sprawnie, a jednocześnie – co najważniejsze – stanowią kopalnię wiedzy na temat ówczesnej codzienności oraz życia obyczajowego dawnego ziemiaństwa i arystokracji. Potem książki Mniszkówny zaczęto wznawiać, jej twórczość przeżyła pewien renesans.

Przypomnę Pani innego pisarza, którego także spychano na margines. To Tadeusz Dołęga-Mostowicz, przez całe swoje życie niedoceniany, wyśmiewany, choć obficie wydawany i jeszcze obficie w międzywojniu opłacany, co już u nas było nie do wybaczenia. Ale on i Mniszkówna byli jednak pisarzami z prawdziwego zdarzenia. Niedługo cieszył się pisarz sławą. Zastrzelił go sowiecki żołdak w samych początkach wojny. Może będę zbyt cyniczny, ale mam wrażenie, że wielu jego oponentom ulżyło. Oczywiście, potem niejedną z nich podzielił podobny los, i taktownie wojny nie przeżył.

Zresztą „zapomniani” pisarze, to nie jest zjawisko nowe. Nieliczni dziś pamiętają takich utalentowanych a nawet wybitnych (bo nie mówię o grafomańskim planktonie) twórców, jak choćby Michał Rusinek, Jan Koprowski, czy Teodor Parnicki, Jan Dobraczyński, a nawet Andrzej Brycht, Marek Nowakowski, Władysław Jan Grabski i wielu, wielu innych. A czy jest w stałym obiegu sam Jarosław Iwaszkiewicz? Trzeba więc zapytać, czy w ogóle warto pisać? Odpowiem: i tak, i nie. Warto, bo się wyraża siebie; bo jest szansa przetrwania choćby w bibliotekach. Nie warto – bo wielu autorów nigdy nie doczeka się satysfakcji.

A dziś obserwujemy inne zjawisko. Przy okazjach jakichś prywatnych spotkań i konkursików „piszący” wręczają sobie wydrukowane własnoręcznie dyplomy, puszą się, piszą o sobie na facebooku „poeta”, „poetka”, „pisarka”, „pisarz”, a są to różni zupełnie nieznanymi, osobnicy. Jest ich tysiące. Gdy nie było internetu, nikt o nich nie wiedział. Teraz dopiero możemy zobaczyć, ilu na świecie jest grafomanów, głupców, polityków, drobnych partyjniaków i różnego rodzaju planktonu.

W ogóle czytanie i zgłębianie literatury nowym i najmłodszym pokoleniom jest w zasadzie obce. Więc może lepiej dać sobie spokój z bazgraniną? Co Pani o tym sądzi? Ale właściwie co mnie to obchodzi? Często myślę, że dobrze by było, gdyby po mnie nie pozostał żaden ślad, żadna pamięć. Nawet w kontekście listów do Pani. I mam na to szansę...

Tymczasem zawsze może spotkać człowieka jakaś niespodzianka. Oto niedawno miało miejsce spotkanie z Joanną Nowocięń w Centrum Kultury Podgórze. Joanna jest świetną poetką, pisze coraz lepsze wiersze, tak więc z zaciekawieniem uczestniczyłem w tym wieczorze. Na stoliku leżały różne kartki i książki. Mój wzrok przyciągnął kolor żółty, jakby znajomy. Jeszcze nie wiedziałem dokładnie, co to jest. Wtem Joanna wzięła ten

tomik do ręki i skierowała do kamery. Tak, to było moje „Wysokie lato” wydane w zamierzonych czasach, czyli w 1975 roku. Wspominała, że była na moim wieczorze poetyckim, na którym czytałem wiersze także z tego tomiku. A potem mówiła takie rzeczy, że aż mi wstyd powtarzać. Ale dla Pani to zrobię. A więc, że była zachwycona moimi „niedościgłymi” wierszami; że tak ją one obezwładniły, aż zamierzała rzucić pisanie; powiedziała dużo miłych słów, a także i to, że byłem dla niej i dla wielu poetyckim guru... Zwłaszcza bycie guru bardzo mnie zdziwiło, a nawet rozbawiło. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że mogę być tak postrzegany. Trudno. Ale i dziś jeszcze poczułem satysfakcję. A jednocześnie pewną nostalgię za czasami, kiedy byłem młodym poetą dopiero po dwóch tomikach. Tak więc Joasia Nowocięń sprawiła mi dużą i wzruszającą niespodziankę. Aby Panią nieco rozweselić i jednocześnie dać jakąś nadzieję, wyznam, że dalej mentalnie jestem młodym poetą. A te dwadzieścia książek... Niechaj zaopadnie załona miłośniczdzia.

Wiosna wiosną, ale nie chroni nas ona od smutków. Oto przypada pierwszego kwietnia rocznica śmierci wybitnego poety, pisarza, eseisty, antologisty, naszego Przyjaciela – Stasia Nyczaja. Wspominam jego życzliwość, serdeczność, wspaniałą atmosferę, jaką tworzył podczas staszowskich spotkań literackich. Staś był zawsze pełen humoru, optymizmu, potrafił każdą napiętą sytuację rozładować w zarodku.

Był pisarzem posiadającym bardzo szeroki wachlarz twórczy. Jego świetne eseje czytało się z przyjemnością. W poezji proponował nowy gatunek literacki – „aforeski”. Jest to oryginalne połączenie aforystyki, humoreski, lirycznego skrótu. W 2021 roku ukazał się Jego tom właśnie pod tytułem „Aforeski”, który bardzo Pani polecam. Do dziś nie możemy się z Anią otrząsnąć z szoku, w jaki nas wprawiła Jego śmierć.

Również w 2021 roku Staszek wydał swój tom, jakże aktualny i dzisiaj, „Covidiada”. Napisał tam 25 czerwca tegoż roku taką dedykację: „Drogim Ani i Stefanowi dedykuję z serdecznym podziękowaniem i najlepszymi życzeniami – Staszek wynurzający się na schwał z covidowej mgły”. Nie przypuszczaliśmy, że za rok...

Muszę też wspomnieć o Jego działalności wydawniczej. Tak skrupulatnego, rzetelnego a zarazem niespotykanego życzliwego autorom wydawcy nie udało mi się spotkać. Dziś Jego dzieło – Oficynę Wydawniczą „STON 2” – kontynuuje żona Irena Nyczaj, także pisarka, oraz syn Paweł.

Pozdrawiam Panią serdecznie, pomimo wszystko wiosennie, z Wielkanocną nadzieją, i z krotochwilnym dniem pierwszego kwietnia –

Stefan Jurkowski

